

Dawid Wildstein: O tęsknocie i obowiązku pamięci

Zarówno faszyzm, jak i komunizm charakteryzuje wręcz skrajna nienawiść do grup, których istnienie zostało zorientowane wokół możliwości tęsknoty



Zarówno faszyzm, jak i komunizm charakteryzuje wręcz skrajna nienawiść do grup, których istnienie zostało zorientowane wokół możliwości tęsknoty

Obie te ideologie mają świadomość, że tęsknota ogranicza możliwość idolatrii człowieka, ogranicza postulat nieskrępowanej kreacji rzeczywistości przez niego. W obu wypadkach są to formuły swoistego modernizmu – wiary, że odrywając się od przeszłości i zabobonu, w państwie i świecie doczesnym tkwić będzie nowe zbawienie człowieka.

Niewiele nas nauczyły koszmary XX wieku. Niewiele zrozumieliśmy z przyczyn, które doprowadziły do Zagłady. Nie wyciągnęliśmy prawdziwej nauki z Wielkiego Głodu, gułagów i terroru komunistycznego. Można wręcz powiedzieć, że idee, które doprowadziły do tych koszmarów, nadal trwają. Owszem, dziś są przykryte łagodną narracją, traumą zniszczeń wojennych oraz relatywnym bogactwem narodów, ale wystarczy drobne załamanie, by znów wytrysnęły z całą siłą. Bowiem zarówno totalitaryzm, jak i współczesny, postępowy Zachód wypływają z tego samego źródła. Z pogardy i chęci zniszczenia uczucia tęsknoty obecnego w życiu ludzkim.

Nad rzekami Babilonu –
tam myśmy siedzieli i płakali,
kiedyśmy wspominali Syjon.
Na topolach tamtej krainy
zawiesiliśmy nasze harfy.
Bo tam żądali od nas

pieśni ci, którzy nas uprowadzili,
pieśni radości ci, którzy nas uciskali:
„Zaspiewajcie nam
jakąś z pieśni syjońskich!”
Jakże możemy śpiewać
pieśń Pańską
w obcej krainie?
Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie,
niech uschnie moja prawica!
Niech język mi przyschnie do podniebienia,
jeśli nie będę pamiętał o tobie,
jeśli nie postawię Jeruzalem\
\ponad największą moją radość.

To oczywiście Psalm 137. To przepiękne dzieło w sposób wyjątkowo bezpośredni mówi o jednym z najważniejszych fundamentów naszej cywilizacji. O tęsknocie i obowiązku pamięci, jaką ona nakłada – nie tylko na jednostkę, ale i na zbiorowość.

Jeruzalem w gruzach, Jeruzalem w sercach

Czym właściwie jest tęsknota, jako pojęcie organizujące i wpływające na życie – nieważne czy grupy, czy jej członek? Z konieczności trywializując to zagadnienie, można je ująć tak: tęsknota to świadomość niespełnienia. Tęsknota warunkuje rozdarcie rzeczywistości, która nas otacza, i częściowe wygnanie – i z czasu, i miejsca. Tęsknić można tylko za czymś, co było i się straciło. Wspomniane poczucie straty, jak w psalmie, niesie obowiązek pamięci. Utrata obiektu tęsknoty się dokonała – ale poprzez pamięć możemy w jakimś zakresie wciąż współistnieć z tym, co odeszło. W pewnym zakresie przywoływać to, co straciliśmy, z powrotem do istnienia. Taka

pamięć nie jest „opłacalna”. Jest narzucaniem na siebie obowiązku cierpienia i niespełnienia w imię szacunku i zachowania resztek tego, co było. Owszem, Jeruzalem leży w gruzach, ale pozostaje w pieśniach i sercach. W języku. Wytwarza w ten sposób też trwałe punkty tożsamości. Pozwala istnieć ludowi i się odróżniać. Choć cena za to jest bardzo wysoka. A jest nią postawienie, jak w Psalmie 137, smutku i tęsknoty ponad największą radość.

Moment utraty w świecie doczesnym wiąże się z nieodwołalną stratą. Można oczywiście w pewnym zakresie próbować odzyskać to, co się straciło, ale nie istnieje możliwość odzyskania tego w sposób pełny już nigdy. Jedyna, skrajnie niepełna możliwość partycypacji z tym, co odeszło, tkwi nie w próbie odzyskania, ale we wspomnieniu i pamięci. Wracając do perspektywy Starego Testamentu, szczególnie mocno widocznej w księdze proroków – Jerozolima raz zniszczona może podnieść się z gruzów. Można odbudować świątynie i święte miasto. Ale nie odzyskamy już nigdy tego, co było. W każdym powrocie będzie tkwić skaza zniszczenia. Dopiero wymiar eschatologiczny wprowadza możliwość wypełnienia tęsknoty i jej porzucenia. W świecie doczesnym musimy pamiętać, ale w świecie, który nadejdzie, w momencie gdy świętość stąpi na ziemię i zaczniemy istnieć w perspektywie wieczności – powróci do nas to, co straciliśmy.

Wiara ta jest wspólna zarówno dla judaizmu, jak i dla katolicyzmu. Poprzez rytuał będący też formą wspomnienia (czy chodzi tu o Wielkanoc, czy o żydowską Paschę) możemy antycypować ostateczny powrót tego, co wspominamy. Czy mowa o świętości Syjonu z psalmów, czy o Zbawicielu. Ale musimy czekać kresu dni, by naszą tęsknotę wypełnić. O ile perspektywa wieczności i eschatologii umożliwia swoisty „ optymizm ” i wiarę, o tyle narzuca też okrutną konsekwencję. Jest to częściowe wygnanie z tego świata, rozdarcie między niepełną doczesnością a spełnieniem poza światem.

Mimo że opisywana tęsknota jest wspólna dla obu religii, wydaje się, iż w sposób najbardziej widoczny (a więc i łatwy do analizy) jest ona wyrażana przez naród żydowski. Żydzi są wręcz wyrazem wiecznej tęsknoty, ostatecznego niespełnienia. Nawet stworzywszy w ogniu i krwi własne państwo – nadal w jego centralnym miejscu znajduje się Ściana Płaczu. To tam kolejne pokolenia Żydów płaczą za utraconą Świątynią, za zniszczoną Jerozolimą, która nadal nie podniosła się z gruzów, za swoim państwem, Izraelem. Nawet w centrum własnego państwa Żydzi pozostają narodem wygnania. Ta wieczna tęsknota i jej konsekwencja – niespełnienie (z którego wypływają soki żywotne pozwalające przetrwać tożsamości) – w żaden sposób nie może dokonać aktu „pogodzenia się ze światem”. Rana się nigdy nie zablizni w tym świecie.

Trzeba tu zwrócić uwagę na to, jak owo doświadczenie tęsknoty wpływa na państwa i jego instytucje. Jak zauważał m.in. międzywojenny filozof żydowski Franz Rosenzweig – państwo jest przez tęsknotę „skrępowane”. Tęsknota kwestionuje i zawiesza jego rolę. Człowiek nie może zostać sprowadzony nigdy tylko do tego, co tu i teraz. Nie może być więc wierny tylko państwu i spełniać się w wymiarze czysto „obywatelskim”. Państwo w obliczu tęsknoty musi zawiesić swoją omnipotencję, wycofać się z części elementów ludzkiego doświadczenia. Musi też uznać, że spełnienie człowieka, a nawet narodu znajduje się w przestrzeni, która niedostępna jest jego instytucjom. Zostaje też zmuszone, by w swych działaniach liczyć się z tym, co już nie istnieje, a czego pamięć jest wielbiona. Wobec obiektu tęsknoty wszystko to, co z tego świata, w tym państwo, staje się drugorzędne. To ono musi się dopasowywać, ograniczać.

Ideologie wrogie tęsknocie

To właśnie przeciw tęsknocie i wizji człowieka egzystencjalnie rozdartego między tym, co teraz, a tym, co wieczne i co prowokuje

tęsknotę, wystąpiły i faszyzm, i komunizm. Mimo że w praktyce politycznej bardzo często sobie wrogie i używające często innych stereotypów bądź odwołujące się do innych obrazów, by porwać tłumy – obie ideologie są tożsame w swej źródłowej nienawiści do wszystkich artefaktów kultury wyrażających tęsknotę za tym, czego już nie ma i nie będzie, wyrażających pamięć o tym, co stracone w świecie doczesnym. Obie te ideologie wyrosły na przeświadczeniu możliwości spełnienia w tym świecie.

Zarówno faszyzm, jak i komunizm charakteryzuje wręcz skrajna nienawiść do grup, których istnienie zostało zorientowane wokół możliwości tęsknoty. Obie te ideologie mają świadomość, że tęsknota ogranicza możliwość idolatrii człowieka, ogranicza postulat nieskrępowanej kreacji rzeczywistości przez niego. W obu wypadkach są to formuły swoistego modernizmu – wiary, że odrywając się od przeszłości i zabobonu, w państwie i świecie doczesnym tkwić będzie nowe zbawienie człowieka. Tęsknota jawi się jako forma upośledzenia człowieka, ucisku, alienacji od jego rzeczywistej istoty. Człowiek ma w końcu przestać być obcy, roztopić się w historii i jej przemianach. Myśl ludzka ma iść wraz z historią, nie oglądając się za siebie. Państwo zaś, ucieleśniające wolną, tożsamą ze światem myśl ludzką, nie ma prawa być podważane. Podważanie wyzwolonego państwa to bowiem atak na nowego człowieka. Dlatego wszelkie grupy, które nie zgadzają się na ostateczną supremację państwa, na możliwość pełnego spełnienia ludzkiej egzystencji w przestrzeni, którą ono wytwarza – zostają w doktrynie modernizmu, czy to lewicowego, czy faszystowskiego, znienawidzone.

Nawet dużo łagodniejszy, liberalny modernizm niemiecki z XIX wieku i międzywojnia też podobnie widział tych, którzy tęsknią i trzymają się pamięci o starych prawdach. Żydzi jawili się jako groźny naród zacofanych mistyków oddających cześć Bogu brudnych pastuchów (jak

to pobrażają w pismach postępowego teologa niemieckiego z okresu międzywojnia Adolfa Harnacka). Podobnie traktowano tych katolików, którzy zamiast marudzić na prymitywność Starego Testamentu i brylować na salonach wyemancypowanych liberałów, ośmielali się nadal wierzyć w literę Pisma Świętego.

Ta źródłowa odmowa przyjęcia na siebie zobowiązań, jakie narzuca tęsknota, jest wspólna każdemu ruchowi modernizacji i odrywania się od obowiązków i więzów, jakie nakłada zarówno na państwo, jak i na człowieka religia. Ale w faszyzmie i w komunizmie połączona ze skrajną akceptacją możliwości państwowej ingerencji w społeczeństwo musiała prowadzić do zbrodni. W tym do niszczenia tych, którzy dla twórców nowego ładu uosabiali zabobony tęsknoty. W obu wypadkach – i faszyzm, i komunizm kierowały swoje ideologiczne ostrze najmocniej przeciwko dwóm grupom – żydom i katolikom.

Ty! jesteś w Europie – poważny Narodzie
Żydowski – jak pomnik strzaskany na Wschodzie,
Swoimi gdy złamki wszędzie się rozniesie,
Na każdym hieroglif unosząc odwieczny -
A człowiek północny, w sosnowym gdy lesie
Napotka cię, odbłysek zgaduje słoneczny
Ojczyzny! – co kędyś w niebieskim lazurze,
Jak Mojżesz się w wodzie pławiła Nilowej,
I mówi: „Jest wielkim, kto bywał tak w górze
I upadł tak nisko, i milczy jako wy.

Tak pisał Norwid o Żydach polskich. Ten fragment wiersza idealnie oddaje to, co tak drażniło nowoczesne państwo i jego heroldów – marksistów i faszystów. Naród, który pamięta, naród, który nie chce zapomnieć – a więc tym samym podważa całą doktrynę postępu i

szczęścia. Jakim prawem w świecie idealnym chce powrotu zabobonu, ciemnych kart historii, czasów prymitywizmu? Żydzi stają się wrogiem państwa i muszą zostać zniszczeni. Żyd jako ucieleśnienie tego, który tęskni – to wróg człowieczeństwa. Zniszczenie Żyda jest niezbędne, by człowiek mógł znów stać się sobą, istotą ludzką, wyzwolić się z oków tęsknoty. Dlatego marksizm i faszyzm musiały doprowadzić do ludobójstwa.

Stąd powierzchownie paradoksalny, żywiołowy antysemityzm Marksa. Nie był on rasistowski sensu stricto – bo mówił o kulturze żydowskiej. Ale mówiąc o niej, używał tak naprawdę języka rasistowskiego, bazującego na stereotypach, utożsamiającego pewną grupę religijno-etniczną z zacofaniem i zagrożeniem.

Spełnienie czai się za rogiem

Okrutny paradoks współczesności polega na tym, że oparta jest ona na tej samej źródłowej nienawiści do tęsknoty i do tych, którzy ośmielają się tęsknić. Trawestując Mircea Eliadego, można stwierdzić, że dzisiejszy świat jest jak pasożyt, który w imię jedności i spełnienia dąży do poddania chaosowi każdego elementu egzystencji, który wykraczałby poza wąską perspektywę tego, co tu i teraz. Spełnienie czai się za rogiem, wylewa się z każdej reklamy, z każdego serialu. Jednocześnie nigdy do końca nie zrealizujemy naszego dążenia do skonsumowania wszystkich naszych potrzeb tu i teraz, ponieważ wciąż pojawiać się będzie kolejny obiekt fascynacji podsuwany nam przez naszych postępówców. Świat zawarty tylko w tym, co teraz, nie jest w stanie niczemu nadać obiektywnej i ostatecznej trwałości. Trwała idea umiera, istnieje tylko czyste zjawisko. Za zjawiskiem się nie tęskni. Zjawisko się przeżywa. Więc pozostaje tylko pogoń za wciąż zmiennymi celami, które nie mają wartości ani swoistości. W tym, co tu i teraz, w plastycznej i pełnej rzeczywistości, państwo może bezpiecznie

rozszerzać swoje panowanie, nie będąc skrzepowanym żadnym ostatecznym telos (to, ze względu na co, coś się dokonuje – red.), żadnymi wspomnieniami, żadną tęsknotą i trwałością.

Jak w tym paradygmacie może modernizm współczesności akceptować tęsknotę, którą uosabiają judaizm bądź katolicyzm? Musi go ona doprowadzać do furii. Tęsknota ta bowiem ciągle przypomina o tym, skąd pochodzimy, zmusza nas do szanowania tego, co zdołaliśmy przez wieki zachować – nawet jeśli jest to tylko kawałek ściany, kilka zmurszałych kamieni w opinii naszych świątłych postępowców. Zresztą uderza podobieństwo np. dyskursu światłego, racjonalnego modernizmu do ideologii międzywojennych i ich nienawiści wobec żydowskiej spuścizny obecnej w katolicyzmie. To np. cytaty z Richarda Dawkinsa: „Bóg Starego Testamentu jest [...] zazdrosny i dumny z tej zazdrości; małostkowy, niesprawiedliwy, nie znający przebaczenia pedant; roszczeniowy, krwio pijczy zwolennik czystek etnicznych; mizoginiczny, homofobiczny, rasistowski, mordujący dzieci, ludzi w ogóle, czy też synów w szczególności, zsyłający plagi, megalomański, sadomasochistyczny, kapryśnie manifestujący brak zrozumienia despota”. Analogiczne wątki są modne w tzw. katolicyzmie otwartym.

Walka wciąż trwa

Jak widać, naszych modernistów wciąż boli, że, mówiąc językiem Harnacka, chrześcijaństwo wywodzi się z religii brudnych pastuchów. Że Stary Testament, to żywe dziedzictwo, jest nadal formą balastu dla miłosiernej, abstrakcyjnej i pięknej nauki czy to chrześcijaństwa otwartego, czy ateizmu i laickości. Nauki, która mogłaby odmienić cały świat, utopić go w immanentnym zbawieniu, apokatastazie wszechogarniającego miłosierdzia.

Ale, niestety, ciągle gdzieś tu czai się On, ten stary, plemienny, okrutny,

sprawiedliwy, pierwotny Bóg Starego Testamentu. I oczekuje, byśmy za nim tęsknili. Obiekt walki jest więc dla naszych świątłych modernistów wciąż ten sam. Wciąż ten sam groźny twór nie pozwala rzeczywistości dać się pochłonąć prostocie Postępu. Walka wciąż trwa. Owszem, dzisiejsi piewcy zniszczenia tęsknoty są łagodniejsi w słowach, jeszcze uważają. „Krytyka Polityczna” i inni wszelkiej maści postępowcy mogą stroić się w szatki ekumenizmu politycznego i łagodności. Ale pierwotny impuls, który ją ożywia, jest tą samą nienawiścią i pogardą co totalitaryzmy. To ten impuls ich stworzył. I jest pewnym, mimo że zapewne wyznawcy różnego typu Sierakowskich nie mają nawet tego świadomości, że może on znów wybuchnąć przy bardziej „sprzyjających” okolicznościach.

Dawid Wildstein

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 11/(81) 2012

Przeczytaj też list autora do Rafała Ziemkiewicza